Człowiek w świetle Pisma Świętego

Kim jesteśmy?

> „Stworzył wtedy Pan Bóg człowieka z prochu ziemi i natchnął w oblicze jego dech żywota. I stał się człowiek duszą żywiącą” – 1 Mojż. 2:7 (BG).

Dodajmy dla objaśnienia, że w staropolskim języku „żywiącą” należy rozumieć jako „duszę żywą”, a będziemy mieli esencję biblijnego rozumienia człowieka.

Pismo Święte nie sprzeciwia się teorii stopniowego rozwoju. W Starym Testamencie w opisie stworzenia świata znajdujemy, że z woli Bożej ziemia zrodziła rośliny, wody także wywiodły z siebie mnogość stworzeń, na końcu ziemia wydała zwierzęta lądowe (1 Mojż. 1:11-12, 20-25). Pan Bóg stwarzał świat stopniowo, dzień po dniu i godnym uwagi jest, że tę kolejność zachowuje współczesna nauka. Według niej, najpierw powstał świat roślin, potem zwierząt, w takim właśnie, jak w Biblii, porządku – organizmy wodne, wśród nich ryby, z ryb płazy, z ziemnowodnych płazów – lądowe z natury gady, wreszcie z gadów – ptaki i ssaki. Dla człowieka uczynił Pan Bóg wyjątek. Ciało jego nie różni się co do istoty od ciał ssaków – ma podobną, choć różniącą się w szczegółach budowę i składa się z takich samych pierwiastków – bo zostało stworzone z prochu ziemi, tej ziemi, która wydała także ssaki. Ale o nim mówi Stwórca – „To my uczyniliśmy człowieka”. Nie wywiódł się on z wody czy z ziemi na podobieństwo zwierząt, sam Bóg stworzył go na wyobrażenie swoje (1 Mojż. 1:26-27)[1] .

W rozumieniu pisarzy Starego Testamentu człowiek ten był duszą – po hebrajsku: „nefesz”, istotą żywą, ożywioną tchnieniem żywota. Samo słowo „nefesz” nie jest bynajmniej jednoznaczne, pochodzi ono od czasownika „oddychać” i w języku hebrajskim znaczy także oddech oraz życie. Stąd nefesz-dusza po wielokroć oznacza istotę żywą, i to nie tylko ludzi, ale i zwierzęta (w opisie stworzenia świata zwierzęta też są nefesz – duszami), ale bywa używana w znaczeniu życia albo tchnienia żywota. Umierający na polu bitwy Saul mówi: *„Jeszcze wszystka dusza moja we mnie jest”* – 2 Sam. 1:9, a w Sarepcie Sydońskiej, gdy prorok Eliasz modli się o przywrócenie życia zmarłemu dziecku, synkowi wdowy, wraca doń dusza (1 Król. 17:17-24). Język hebrajski ma też inne słowo na oznaczenie oddechu i tchnienia życia, jest nim słowo „ruach”, z tą różnicą, że „nefesz” może oznaczać żyjącą istotę, konkretną osobę lub zwierzę, natomiast „ruach” to bezosobowy dech żywota. Prosta obserwacja potwierdza też inną myśl zawartą w Starym Testamencie – oto życie (hebr. nefesz – dusza) zawarte jest we krwi, bo wykrwawione zwierzęta giną (1 Mojż. 9:4-5, 3 Mojż. 17:10-14, 5 Mojż. 12:23-25), podobnie umierają ludzie i zwierzęta, jeśli nie stanie im tchu w nozdrzach (zobacz opis potopu: 1 Mojż. 7:21-22). Życie nierozerwalnie jest związane z oddychaniem i krążeniem krwi, tę prawdę potwierdza współczesna medycyna.

Pozostawiając trudne kwestie języka hebrajskiego, wróćmy do wersetu cytowanego na początku. Człowiek – istota żywa, obdarzona od Boga tchem żywota, usłyszał wyrok – *„Wrócisz do ziemi, gdyżeś z niej wzięty; bo prochem jesteś i w proch się obrócisz”.*

Wyrok ten zawierał w sobie aż tyle i tylko tyle. Jest w nim mowa o śmierci i nie ma wzmianki o niczym więcej. Człowiek mógłby się czuć oszukany, gdyby Pan Bóg, Najwyższy Sędzia, zgotował mu jeszcze jakąś karę. W ciężkim trudzie pracować na swój żywot, w pocie czoła pożywać chleb, w wielkich bólach rodzić dzieci, wreszcie umrzeć – dobrze, to Twój wyrok, Panie. Ale gdyby jeszcze więcej – to dlaczego nam, Panie Boże, o tym nie powiedziałeś? To pytanie mogliby zadać nie tylko Adam i Ewa, przyznajmy – zupełnie słusznie.

Tak właśnie wyobrażali sobie istnienie człowieka Izraelici. Od Mojżesza do proroków, od opisu stworzenia świata aż do wizji Ezechiela – człowiek był istotą żyjącą dzięki tchnieniu życia. Prorok Ezechiel widział dolinę pełną suchych kości – te kości złożyły się, uformowały kompletne szkielety, porosły ciałem, powlokły skórą – ale nie ożyły, aż wstąpił w nie duch z woli Pana (Ezech. 37:1-10). Tę prawdę, jako oczywistą, potwierdza apostoł Jakub, też Izraelita, w Nowym Testamencie*:*

> *„Jak ciało bez ducha jest martwe, tak i wiara bez uczynków martwa jest”* – Jak. 2:26.

Pod tym względem człowiek nie różnił się wiele od zwierząt. Gdy zmarł, tracił dech żywota (Kazn. 3:18-21, 12:7), on sam zaś trafiał do krainy umarłych.

Kraina umarłych, po hebrajsku „szeol”, nie była grobem, choć nieraz (zresztą błędnie) tak się to słowo tłumaczy. Różnicę spostrzeżemy, czytając pierwsze kazanie apostoła Piotra po zesłaniu ducha świętego. Apostoł powołuje się na Psalm 16, gdzie napisane jest*: „Nie zostawisz duszy mej w krainie umarłych”,* a zaraz potem mówi: *„Grób Dawida jest u nas aż po dzień dzisiejszy”* – Dzieje Ap. 2:25-32. Podobne rozróżnienie znajdujemy u Izajasza proroka, r.14:4-19. Do grobu

składano ciało człowieka. A czym był szeol? Kraina umarłych wydaje się być trafnym określeniem, Francuzi tłumaczą ten zwrot podobnie – odpoczynek martwych. Z rozsianych po Starym Testamencie wzmianek i opisów wyłania się obraz następujący – umarli spoczywają tam pozbawieni myśli, uczuć i jakiegokolwiek działania, w ciemności, pokryci prochem, wolni od wszystkiego, co dręczyło ich za życia, ale też w całkowitym zapomnieniu. Idą tam wszyscy i dla nikogo nie ma powrotu. Wspomnieć tu trzeba fragmenty Księgi Ijoba (Ijoba 7:9-10, 10:20-22, 14:10-14, 17:13-16), Psalmów (Psalm 88:4-13, 6:6, 115:17) i Kaznodziei Salomona (Kazn. 9:2-6,10). Szczególną jest rzeczą, że nie nagradzano tam dobrych ani nie karano złych, było to miejsce spoczynku wszystkich, niezależnie od tego, co czynili za żywota, na co skarżył się nieszczęsny Ijob (r.21:7-26). Osobliwy ten stan istnienia-nieistnienia, bytu-niebytu, bardziej wizja niż realność, miał w Starym Testamencie koniec – zmartwychwstanie.

> „A wiele z tych, którzy śpią w prochu ziemi, ocucą się, jedni ku żywotowi wiecznemu, a drudzy na pohańbienie i na wzgardę wieczną” – Dan. 12:2.

Taka wizja człowieka jaskrawo kontrastowała z wierzeniami religijnymi innych ludów, wśród których przebywał naród izraelski. Odróżniała ich nie tylko wiara w Jedynego Boga i nie tylko zakaz sporządzania jakichkolwiek Jego wizerunków, dodajmy tu, że podkreślony niezwykłą budową świątyni. O ile w świątyniach pogańskich obrazy i posągi ich bogów wychodziły na zewnątrz w całej okazałości, o tyle w Namiocie Zgromadzenia wszystko było ukryte przed ludzkim okiem. Jedynie kapłani widzieli haftowane na zasłonie pomiędzy Świątnicą a Świętym Świętych postacie cherubów, a tylko arcykapłan, i to raz w roku, mógł wstąpić do Świętego Świętych i oglądać rzeźbione w złocie cherubiny na skrzyni przymierza. Skrzynię przenoszono z miejsca na miejsce spowitą w skóry i barwne tkaniny, tak, by nie oglądał jej nikt (4 Mojż. 4:5). Wbrew surowym nakazom Izraelici te zasady permanentnie łamali – w kraju szerzył się kult obcych bogów, a oddawanie czci złotemu cielcowi, rozumiane jako cześć dla Boga Izraela, mimo dramatu pod górą Synaj było w czasach królów izraelskich zwykłą praktyką i poniekąd mniejszym złem wobec tego, co inni czynili (zobacz 2 Król. 10:28-30). Cześć boską oddawano nawet miedzianemu wężowi z czasów wędrówki do Ziemi Obiecanej, aż król judzki Ezechiasz nakazał go zniszczyć (2 Król. 18:4). Podobnie było z wizją losu ludzkiego przedstawioną w Starym Testamencie. U ludów pogańskich powszechne były wyobrażenia o duszy nie podlegającej śmierci, która uwolniona od ciała zmarłego odbierała w krainie umarłych nagrody za cnotę bądź kary za złe postępki. Tak wierzyli Egipcjanie, tak wierzyli starożytni Grecy. Naród wybrany kolejny raz nie ustrzeże się przed ich wpływem.

Dzieje, o których teraz wspomnimy, nie należą do historii biblijnej (ściślej mówiąc – do Biblii hebrajskiej), ta bowiem urywa się w czasach perskich, po powrocie z niewoli babilońskiej. W 334 roku przed narodzeniem Chrystusa rusza wielka wyprawa Aleksandra Macedońskiego na wschód, przeciw Persom. Po zwycięstwach w bitwach nad Granikiem (334 r.) i pod Issos (333 r.) Aleksander zajmuje Egipt, dwukrotnie przechodząc przez dawne ziemie izraelskie. Wkrótce dotrze do Indii. Cały ówczesny świat zdominuje cywilizacja grecka. Rozpocznie się wielki proces dziejowy – grecka myśl, nauka i sztuka, która wzniosła się na nieznane dotąd wyżyny, będzie stapiać się z miejscową religią i obyczajem, dając barwny konglomerat, zwany dziś kulturą hellenistyczną. Proces ten nie ominie religii żydowskiej.

Od czasów niewoli babilońskiej część narodu żydowskiego żyła w rozproszeniu – diasporze. Dołączali do nich rodacy z ojczyzny, wędrujący za chlebem i zyskiem. Z właściwą ich narodowi przemyślnością dochodzili nieraz do niemałego znaczenia. W Aleksandrii, nowej stolicy Egiptu, Żydów zaliczono do najbardziej uprzywilejowanej warstwy obywateli, obok Macedończyków i Greków. Podobne przywileje uzyskali Żydzi w innych miastach hellenistycznych monarchii. Chociaż w ziemi izraelskiej okresy łaski przeplatały się z prześladowaniami (około 167 roku wybuchło powstanie Machabeuszy), w diasporze społeczność żydowska rozwijała się i kwitła. Przemożny wpływ greckiego obyczaju dotarł nawet do konserwatywnej Jerozolimy, cóż dopiero do Żydów mieszkających na obczyźnie. W III stuleciu przed Chrystusem w Aleksandrii potrzebą chwili jest przetłumaczenie ksiąg biblijnych z hebrajskiego i aramejskiego na grecki – emigranci nie dość znają język ojców, by rozumieć i czytać święte księgi podczas nabożeństw w synagogach. W latach 250-150 p.n.e. dokonano takiego przekładu, zwanego z grecka od legendarnych siedemdziesięciu tłumaczy – Septuagintą. Jak silny był wpływ kultury greckiej, zrozumiemy, gdy uświadomimy sobie, że nawet łacina nie wyparła języka greckiego mimo podboju tych ziem przez Rzymian – przeciwnie, to Rzymianie poddali się greckiemu wpływowi i zaczęli mówić w ich języku. Po grecku będzie przesłuchiwał rzymski oficer uwięzionego w Jerozolimie apostoła Pawła (Dzieje Ap. 21:37).

Za greckim językiem wkradły się między Żydów i greckie wierzenia. Starotestamentowy szeol utożsamiono z greckim hadesem, tak zresztą przetłumaczono to słowo w Septuagincie. Ale greckie królestwo podziemi nie było tym samym, czym hebrajska kraina umarłych. W szeolu nie działo się nic, natomiast w hadesie dobrzy zażywali wiecznej szczęśliwości na Polach Elizejskich, a źli cierpieli męki w tartarze. W szeolu z człowieka nie zostawało prawie nic, jakby cień zaled-

wie, w hadesie – istniała czująca i myśląca dusza nieśmiertelna. Owa grecka koncepcja przeniknęła do Żydów, głównie na diasporze, bo Jerozolima i Judea była bardziej zachowawcza. W kręgu zhellenizowanego judaizmu powstały pisane po grecku księgi – jak Księga Mądrości czy II Machabejska, których autorzy dają wyraz swym nowym, nieznanym Staremu Testamentowi poglądom. Pisma te, nie uznawane za natchnione przez Żydów w Judei, znalazły się jednak w aleksandryjskim kanonie ksiąg świętych, a z czasem, jako księgi deuterokanoniczne, doczekają się uznania przez Kościół. Nawet tradycyjna Judea nie była wolna od tych wierzeń greckich. Józef Flawiusz, historyk żydowski i uczestnik powstania z 66-70 roku, pisze, że za jego czasów byli w Judei faryzeusze, którzy wierzyli w istnienie duszy odbierającej w krainie umarłych nagrodę lub karę za swe uczynki (czyżby śladem tych poglądów była przypowieść o bogaczu i Łazarzu?), byli też saduceusze, którzy uważali, że dusze giną wraz z ciałami. Z Nowego Testamentu zaś wiemy, że faryzeusze wierzyli w zmartwychwstanie, saduceusze zaś nie uznawali istnienia ani aniołów, ani duchów, ani zmartwychwstania (Dzieje Ap. 23:8). Choć saduceusze zniknęli z areny dziejów wraz ze zburzeniem świątyni jerozolimskiej, dwoistość poglądów na duszę i zmartwychwstanie utrzymała się u Żydów po dzień dzisiejszy. Autorytety talmudyczne zajmują w tej kwestii różne i często niespójne stanowiska. Historia Saula, któremu wróżka wywiodła ducha zmarłego Samuela, bywa brana za dowód na istnienie dusz w szeolu, zdolnych do myślenia i działania (1 Sam. 28:6-15), choć tekst hebrajski mówi o wróżebnym, nadludzkim duchu (w. 13) i nie daje podstaw do takiego rozumienia (*nota bene* ta interpretacja wzorowana jest na mitologii greckiej, gdzie Odyseusz wywołuje z podziemi ducha dawno zmarłego wieszcza Tejrezjasza). Generalnie wśród Żydów dominuje pogląd o istnieniu duszy niezależnej od ciała, chociaż różnie się ją określa, a nowoczesny, tzw. reformowany judaizm w ogóle porzucił wiarę w zmartwychwstanie na rzecz wiecznego istnienia nieśmiertelnej duszy.

A jak rozumieli tę rzecz apostołowie i uczniowie Pana Jezusa? Bardzo prosto, tak jak w Starym Testamencie. Gdy umarł Łazarz, Jezus nie pociesza Marty, że dusza Łazarza raduje się dobrem w krainie umarłych, lecz mówi jej o powstaniu z martwych. Marta też wie, że jej brat zmartwychwstanie w dniu ostatecznym (Jan 11:20-27). Gdy saduceusze zaprzeczają zmartwychwstaniu, Chrystus Pan odpowiada, że Bóg nie jest Bogiem umarłych, ale żywych – nie dlatego, że żyją dusze Abrahama, Izaaka i Jakuba, lecz dlatego, że umarli zmartwychwstają (Mar. 12:18-27). Gdy święty Paweł udowadnia Koryntianom zmartwychwstanie, nie wspomina ani słowem o duszy – przeciwnie, pisze, że albo giniemy bez nadziei, albo mamy nadzieję zmartwychwstania (1 Kor. 15:12-21, 29-32). Dla Greków i Rzymian trudne to było do przyjęcia – naukę o duszy nieśmiertelnej przyjęliby jak własną, przecież sami tak wierzyli, ale myśl o zmartwychwstaniu była im zupełnie obca, zarówno dla światłych Ateńczyków, jak i dla skądinąd solidnego, uczciwego urzędnika rzymskiego Festusa (Dzieje Ap. 17:32, 26:8, 22-24). Trzeba tu jeszcze zaznaczyć, że znaczenie słów greckich, używanych w Nowym Testamencie, niezupełnie ściśle odpowiada słowom hebrajskim ze Starego Testamentu. Termin „nefesz” – dusza, oddaje się greckim słowem „psyche”, a „ruach” – dech, duch, greckim „pneuma”. Ale „psyche” niekoniecznie musi oznaczać życie lub żywą istotę. Oba te greckie słowa – pneuma i psyche, bywają używane do określania różnych części władz umysłowych człowieka, stąd w Nowym Testamencie wzmianki o rozdzieleniu duszy i ducha (1 Tes. 5:23; Hebr. 4:12). Z upływem czasu, w miarę, jak chrześcijanie będą w większości pogańskiego pochodzenia, a tradycyjnie myślący Żydzi, wychowani na Starym Testamencie, będą wśród nich nic nie znaczącą mniejszością, pogląd o istnieniu nieśmiertelnej duszy, mękach piekielnych i wiekuistej niebiańskiej szczęśliwości, wzorowany na greckim hadesie, zostanie powszechnie przyjęty. Dla historyka religii nie ma w tym nic dziwnego – jest to naturalny proces, któremu podlegają wszystkie religie. Ani współczesny judaizm, ani chrześcijaństwo, ani buddyzm, ani islam, nie są dziś tą religią, której nauczali: Mahomet, Budda, Jezus i apostołowie, Mojżesz i prorocy. Każda z nich jest podzielona na walczące ze sobą odłamy, z rozbudowaną doktryną i organizacją, to nie grono uczniów skupione wokół mistrza, lecz wyznaniowe instytucje o długiej historii. Chrześcijanin natomiast zdziwi się – jak mógł Pan Bóg dopuścić, by pogańska myśl grecka dominowała nad biblijnym wierzeniem hebrajskim? Odpowiedź znajdziemy w Ewangelii, we wspomnianej już przypowieści o bogaczu i Łazarzu (Łuk. 16:29-31). Ustami Abrahama Pan Jezus odpowiada tak:

> „***Mają Mojżesza i proroków, niechże ich słuchają. A jeżeli ich nie słuchają, to, choćby kto z umarłych powstał, nie uwierzą”.***

Pogoda Beniamin
R-
„Straż”

[1] Tematykę stworzenia i istoty człowieka szeroko omawia między innymi książka pt. „Pojednanie Pomiędzy Bogiem a człowiekiem” autorstwa C.T. Russell’a (rozdział XII „Przedmiot pojednania – człowiek”) – przypis Redakcji